

Tomu, 10.06.2020

Muzeum
Historii Polski
ul. Mokołowska
w Warszawie

~
Znamą prawdę powszechnie jest, że gdy przeżyte
się ponad siedemdziesiąt lat, to wraca się
do wspomnień z dzieciństwa i młodości,
a równocześnie szuka się miejsca, w któ-
rym można by pozostawić swoje pamiąt-
ki z tych okresów. Te - moje niewielkie w
skali makro, ale dla nas ważne i zał
zostawić je na zniszczenie.
Polskiemu muzeum więc wykorzystacę sztosze-
nie Muzeum Historii Polski i przekazacę
do jego zbiorów trochę swoich pamiątek.
Są to przede wszystkim dwie fotografie
wiążące się z porętkowym okresem
mojej niepodległości zapoczątkowanej
w roku 1920. Są to: fotografia mojego
ojca i mojego Wujka w mundurach
wojskowych. Stwierdziłem, że odbywał

w porętku lat 20 jako niżej pobożny
młodzieńcy.

Hij-Statystaw Mierzejewski ze wsi Mie-
rzejewo-Bożarów, pow. ostrołęcki, służył
w artylerii (nie stety, nie jest mi wiadome
w którym pułku, domyślam się tylko,
że był to w Stoczku, jako że tam stała
nawet najbliższy pułk artylerii).

Z przekarę jego iony, a mojej Cioci
Leontyny wiem, że okarał się bardzo
zdolnym kanonierem. Podobno obli-
czwał i podawał cele strzelnicze i pa-
mięci szybciej niż robił to dowódca
działa z tablic strzelniczych. Propo-
nowano mu stać sturba wojskową
z perspektywą na nierozbicie awanse.
Odmówił, powrócił na wieś, aby poma-
gać ojcu-inwalidzie. (Nie wiem, czy
dobrze pamiętam przekar Cioci Leontyny
że to inwalidstwo było skutkiem uder-
tu w wojnie polsko-bolszewickiej).

We wsi i okolicy Hij był też wzorowym
cięślem, meliorantem i doradcą w różnych

codziennych gospodarskich problemach.
W 1939 r. został zdemobilizowany, z fron-
tem doszedł do granicy wschodniej, udało
mu się uciec z niemieckiej i wró-
cić do domu. W czasie okupacji miał
kontakty z polską (nieprawdziwą) party-
zantką, polegającą na przekazywaniu
informacji o działaniach niemieckiej
żandarmerii i gestapo stacjonujących
w Jewrownie, a dość często jeździł też
po okolicznych wsiach. Był może, że wy-
nikiem tej współpracy była likwi-
dacja konfidenta mieszkającego w
Nogaczkach, na którym partyzanci
wykonali wyrok „śmierci”. Szwarił też
nawet z Jewrowie do lasu - „dla lesnych”.
Był mi bardzo bliski, bo nawet mi
wojskowe piosenki i był łagodny dla
konia. (Do dziś pamiętam szerególnie jedną
piosenkę - „Widziałem ja brózkę, jak wicherzy się”.
a także dialog z koniem: „No, Kostek, ruszaj
do Czaj [reka]”, i Kostek bezkrytycznie pchał stępa).
Wuj Stawisław zmarł przedwczesnie w 1953 r.
na mędrzalny wówek nowoludów, został -

wiajsze wdowce z trojgiem małych dzieci. Ta dzielna kobieta, choć na terenie męża bardzo zubożyła gospodarstwo, z czasem stopniowo podkwiżyła je i wychowała dzieci syna Ryszarda, któremu przekazała gospodarstwo i dwie córki - Danułę i Hannę, które wyszły za mąż nie za rolników, ale erzyko i chętnie przyjęła je do brata. Obecnie gospodarstwo prowadzi jego syn Paweł - absolwent szkoły rolniczej, zaangażowany rolnik, chętnie i umiarkowanie wynawadrający nowości rolnicze.

Druga fotografia przedstawia mojego ojca Szerepawa Gumkomię jako dumnego pięchura, który zjawit w domu na wlopy i ten fakt rodzina postracała zowiecnie. Rodzice ojca to polonkowie już tylko zasziankowie Tomżyńskiej szlachty herbu "Syrakomla", z niewielkim gospodarstwem we wsi Wólka Czerwńska. (Ale ojciec mój o swoim szlacheckim pochodzeniu pamiętał

do końca życia. Wpominę o jednym przy-
kładzie w dalszym ciągu tekstu).

Stwierdził wojnowy odległa ojciec w 81.
Pułku Strzelców Grodzieńskich. (Kilka
lat temu miałam ochotę zobaczyć jego
kennary i być w garnizonowym kosciół-
ku w Grodnie). O przydziale do tego pułku
zdecydowało prawdopodobnie to, że miał
ukąszenie tylko większą rolę powrotną,
był raczej niskiego wzrostu (miał kompleks)
ona z racji zainteresowania do konia (co ci strzelec
grodzieński jeździł konno). To powrócił
z wojska ojciec postanowił się usamodzieli-
nić, tymczasem że do podjęcia gos-
podarstwa było jeszcze trzech braci,
rozpuszył więc na poszukiwanie
żony z jakimś tuż majątkiem.

Znalazł je we wsi Międzygórze —
Węgawki, a była nią Cecylia Międzygórs-
ka. Gospodarstwo było sporne, ale za-
miećbanie, to prowadzone przez wdowę
z pięcioro dziećmi. Mąż babci Wła-
dystawy (z Łatyskich, jak podkreślała —

„szlachetlich”) także wstąpił do brat
 mścić w wojnie polsko-bolszewickiej
 w składzie taboru wojennego z wotary,
 ten podwód, tj. z wotarynym, wósem i koniem.
 chodził bez zaprzęgu, z grubiejszą i
 wkrótce zmarł. Mój ojciec, którego
 bardzo podobata się kandydatka na
 żonę, i który nie bał się pracy, zabrał
 się energicznie za gospodarstwo, dzięki
 czemu je i polecił nowym.
 („Z drzewa, bez podmurowania”).

„Mieszkańcy wsi, z zacięciem
 przyglądający się przybyściemu, wkrótce
 obdarzyli go uznaniem, i zaufaniem,
 czego dowodem jest wybór na kano-
 wisko sołtysa przez kolegów kadencyj.
 Był nim do rychłego węgry i przez czas
 ok. dwóch lat okupacji, ten. do momentu,
 kiedy udało mi się uolnić. Nie chciał
 być pośrednikiem w ciemieniu
 sąsiadów przez Niemców. Przedtem
 ukrył swój odznak sołtysa pod

kamiennym progiem domu.

Odrzutek ten - jak relikwii przesyłacie
dzisiaj do Waszego Muzeum.

Przeobraża pod tym progiem do
skuteczności lat 50. XX wieku, gdy moja
Ciocia Leontyna (żona Stanisława
Mierzewskiego) postanowiła wrócić
na rodzinne siedlisko i postawić
nowy dom w miejscu starożytnym.

Bo ten stary - wybudowany przez
mojego ojca, spłonął w pożarach
września 1944 r. razem z podwójną
budynków wsi, poopalony przez
radziecki samolot.

Teraz dziś widzę pożar i słyszę
szeregi rozpadającego się domu,
bez ruchu i nieme trzy dorosłych.

Byłam wtedy osmioletnią dziewczynką

Symonrasowe lokum (jedną izbę)

znalazł ojciec w sąsiedniej wsi

Stawianoy. Niestety, wojsko radzieckie

-8-

zakładało niemal wszystkie pomieszczenia dla siebie, co narządkiem ścisła-
niając miejsca dla Polaków. Do mojej
rodziny dokwaterowano kobiecę
z synem, którzy byli chorzy na tyfus
plamisty i zarażili nim moją
rodzinę. Nie przeryła moja Mamusia
Cecylia, ostatnia niedawno przebyła
chorobą. Ojciec z dziećmi przebywał
kilka miesięcy w szpitalu w Ossowie
Maronięckiej. Nie miał sęty same
zajmować się resicencją cokoacii
i odbudować dom. Ojciec się ponownie
i wyjechał na kw. Ziemia Odryhane,
gdzie pod Szarynem znalazł gos-
podarstwo rolne. Było dwie, ale zmisz-
czoną, spłądowaną, bo był to już rok
1946. Ciężko harował, aby - najpierw
dzwignąć gospodarstwo, a następnie -
podać kw. dostawom obowiązkowym
nakładanym przez państwo. Był

uważany za „kutaka” i z całą bez-
 względnoscią egzekwowano terrorno-
 wość, a w razie niedowrymania jej
 obiezano dodatkowe podatki,
 sm. dołtadami. Ojciec był zalanany,
 ale się dźwignął. Poinicował jak pewnego
 razu kawonero powiedział: „Ja przecie
 szlachec, mam się dać komunistom?”
 Sprzedał część ziemi, stał się tym
 samym „chłosem średniorolnym”
 i zaczął się hodować rozrodowych koci
 oraz związać ilość mlecznych krow.
 Wkrótce, od tych samych rotach,
 które go gnębiły, zaczął otrzymywać
 dyplomy uznania za wsobną
 hodowlę koci i wydajność mlec-
 nych krow.

Było to i dla ^{mnie} pięciu, bo wesz-
 erając jwi wtedy do Liceum i marzę
 o studiach, pocutaniem, że uda mi się
 porbyć piśtua „dziecka kutaka”, które
 mi ma prawo studiować.

110
Moja starsza siostra Jadwiga poje-
chłała z tym piśmieniem egzamin
do Phadecii Medycyny w Gdańsku
na próbną. Tylko dzięki temu, że na
noworolanicę Phadecii Medycyny,
w Szerecinie zabrakło kandydatów
do wypełnienia limitu, dostała się
na wymarzoną medycynę. Berg-
wicie egzamin wstępny zdała bardzo
dobrze, tak iż miała indeks przez całe
studia i otrzymała propozycję asysten-
tury z perspektywą naukową awan-
su. Wolłała jednak zostać praktykującą
lekarzką, z oddaniem i skutecznością
leczyła przez wiele lat dzieci.

Mnie udało się dostać bez przeszkody,
jako było pochodzenie społeczne, na
studia polonistyczne w Toruniu, w któ-
rym zostawałam, pracowałam
tak czerknieści, a teraz - wspominać
i porządkuję nagromadzone przez
lata nagromadzone materiały,
przedmioty, ciekawostki, pamiątki.

— 11 —

Do wspomnień o mojej rodzinie postanowiłam dodać krótki przekaz mojego mierzycjącego już meża Tadeusza ona kłamet jego rodziny, pomierwar także cechuje się znaczeniem polskości.

Gałęz z strony matki wywodzi się z domu Łobki Potthorn-Bschodung. Rodzina ta o narwois. ku Malinowey była właścicielem majątku w okolicy dnse. Lapy. Za ubiāt w pomiaru styorniozym dziadek Malinowski został skazany na Sybir, a majątek skonfiskowano. Żona jego - Agnieszka za jakiś czas została wykupiona go z resztami dla bezpieczeństwa przedostali się do zabone pruskiego w okolicy Tomunia. Dziadek jednak nie umiał znaleźć się w nowych warunkach, za cied. bywał rading, wkrótce zmarł. Potedy babcia Agnieszka wyszła za mąż za mieszkańca Tomunia - Albina Czerniewicza, z zwoadu szwoa, choć wywodzącego się z mającej szlacheckiej rodziny Czerniewicow. (Mieszkały ostatnie dobra ziemskie zostały przekulane na wogarach zapracownicy, a krecy se tylko z narwoy zostały jako Czerniewice pod Tomniem).

Dziadek Albin rzetelnie wykonywał swój zawód
 szewca, aktywnie też uczestniczył w życiu Pol-
 aków, był jego organizatorem i przywódcą
 pewnego gromada rodaków, którzy nadal mu
 przydomkiem „Tomniskiego Kilińskiego”. W r. 1920
 walczył „na barwy” na wojnie Hallera (Nurys
 długo i w zuiing pogodę; przetrwał się, rozcho-
 wał i wrócił z uami).

Długo też o zachowanie pokroci w rodzinie,
 co przejawiało się m.in. w tym, że córka Helena ne-
 kłoniła do zamężniejsza za Polaka Konrada
 Zakrzewskiego, choć podobno została ranej
 w stronę Niemca (iandarna). Rodzina
 Zakrzewskich ^{postrachita} z przynależą do Polonii,
 a do miasta przybyła w poszukiwaniu
 pracy przy budowaniu fortyfikacji nie-
 melkich i układaniu bruków miejskich.
 Konrad Zakrzewski - ojciec mojego męża,
 pracował także najpierw jako brukarz,
 następnie udało mu się zdobyć pracę
 paucnika pałaca w parowozie. Gdy
 wyszedł awans na pałaca mógł
 przenieść się już z rodziną do wy-
 najszego miasteczka w lewobrzezonym
 Podgórzu (od 1938r. - dzielnica Tomunia), gdzie

mięszkała większość domowych kolegów.
 W czasie okupacji pracował też na kolei,
 ale jako wykonawca najcięższych robót,
 do jakich przerzucyli Niemcy Polaków.
 Po jakimś małym wypadku kolejowym
 został wystawny na roboty do Niemiec, choć
 winę za ten wypadek ponosił zwrot -
 mery - Niemiec. Pracował szeregowiec na powr.
 1945r. i pracował do emerytury jako ma-
 szynista kolejowy. Rodzina, żona Helena
 x ^{synowa} ~~Włodzisław~~ i babus Dżurkiewicz, wysied-
 lona z dwiego wygodnego mieszkania mu-
 siata przenieść się do kw. srajodka w podwórku są-
 siadów. [Dla sprawiedliwości wspomnieć muszę, że
 niemiecka rodzina zamieszkała w lokalu Lakszew-
 skich była neutralna, czasem rygorowa, co wyraziło
 się w pewnych ostrzeżeniach i w podszewaniu
 lepszych porcji misa wykupywanego
 w letz sklepie przez Lakszewskich. Z wdzięcz-
 ności - po zakończeniu wojny bracia Lakszew-
 skowie pomogli tej Niemce (bo ^{to} mogła być nie było) o
 w ewakuacji do Niemiec].

Lakszewscy - pamięno nawót, grośb i bicia
 przez zaradków niemieckich, nie przyjęli
 tzw. Volkslisly. Otrzymali tzw. biały Dusweis,

-14-

powierdzający naradomówi polskiej w bogie kartki żywnościowe, więc dla zdobycia środków utrzymania hodowali króliki, zajmowali się szewstwem i sponzowaniem przedwojnowych z gnyków i owoców leśnych i polnych. Mój wuj - wtedy 18-20 latek - pracował w niemieckiej fabryce amunicji oddległej od domu o ponad 10 km. Głównym zajęciem było trząsanie drzewa osiowego doby, przyszło naradomowy na naradę polską i szerzenie prądu, gdy matym opowiedział naradom się przydrożnym strażnikom. W tej fabryce urodził się w sabotażu organizowanym przez podziemie tzw. "Wiosna Jaszczurki".

W lutym 1945 r. gdy wojsko radzieckie wkroczyło do Torunia i rozpoczęło kontrolę (a właściwie łapanki) ulicome przed wywózkę na Sybir uchronił Jacek "biały Burswals". Jakiś doświadczył przekonanie "że Palak nie, Germaniec".

Jacek z innymi kolegami zabrano, bo nie miał takiego dokumentu.

Gdy zorganizowano w Toruniu polskie

szkolnictwo, Tadeusz ukaieryt sredni
 szkole w Sic. dla Dorostych, po czym sor-
 poverst studia prawnicze. Byt studentem
 wyrobiniayym sie, wiec otrzymal stypen-
 dium, a ^{po} absolutorium - propozycje objacia
 slawoiske prokuratora. Ze stypendium
 skorzystal, z propozycji nie. Jak mi opo-
 wiadat - powidom byla praktyka stu-
 dencka na sali sadowej, gdzie zdazyt
 poznac "sprawiedliwosc" wyrokow.

"Ja miatbym w czym takim uczestniczyc?
 Wrozac do miszenia biednych chlopsow za-
 to, ze me byli w stanie rezygnac sie
 z kontyngentow?" Takie zdania byly
 dla mnie dodatkowym walorem kan-
 dydata na maza. Pracow - gaby propo-
 zycje przyjt - moztby wrocie do misze-
 nia takie mojego ojca, pozardliwie
 zwanego "opornym kutakiem".

Rezultatem jego decyzji byl "wilery bilet".
 Nie mozt wryskac iadnej posady w sz-
 downictwie. Losal tur. kustratorum w
 spoldzielniach Jmimnych. Centralie
 w Warszawie cecila jego wyksztalcanie,

fachowci i solidności. Mianowała go reora-
 zowane na rozprawach sądowych.
 Sam też miał prawo ^{zakładacie} sprawy nadwój-
 stwierać podlega terenowych
 kontroli. Ale starał się rozwiązywać
 problemy pracowników magaryków
 i kas polubowicie, tzn. dawał im szansę
 wyrównywania braków bez drogi sądowej.
 Praca ta nie dawała mu satysfakcji. Ma-
 rzył o jakiejś pracy porażkowej w zakresie
 historii. Dziśki swemu znajomemu
 historykowi-prof. Donaldowi Steyerowi (syn
 przedwojennego admirała polskiej mary-
 narki, sędzonego przez ukuckie sądy)
 proponował pracę jako dyrektor Biura
 Tom. Naukowego w Toruniu i rozpracowy-
 wanie pracy doktorskiej na temat...
 "Polskie organizacje i instytucje w Toruniu
 pod zaborem pruskim". Zdawało się, że
 w okresie mody na historię suchów robot-
 niowych i chłopskich, taki problem nie
 ma szans. Ale po miarowym uprzedzeniu prze-
 prowadzonej kwerendzie zbadawał
 to wyjątkowe opracowanie o pols-

kości Torunia, dońc powrochnie rurewa-
nego za miasto zgermanizowane,
Łożek obrócił w 1976r. ptaęce za swój upór
ceny miarowicie tak, że nie została
wydana drukarni, jak to bywa w zwyczajnie
Tej fragmenty publikował w formie
artykułów i niewielkich wydawnictw
księżkowych. Zajmował się też grona-
dzeniem patriotycznych posterów,
tw. telegrafionkościskarkich, ululek, pla-
katów itp. (Te materiały, zgodnie z jego wolą
znajdują się w zbiorach Muzeum Obojęzowego
i Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu),
Na koniec wspomnę o tym, że ^{interesował się} powie-
ściach Torunia z postaciami stylizowanymi.
Był dumny z posiadania kartki pocztowej
odkrywanej po dniadce (Te kopie z ko-
mentarzem wstępnym dziś do mojej
przesyłki). Pod koniec życia (zm. w 2014r.)
namówił mnie do wspólnego opaco-
wania nt. udziatu toruńskich i okolicznych
Golaków w tym warium pobliem
pomstaniu. Rozwiedzenie tego jest

ok. słusztromicowa księżniczka wydana z okazji 150-ty rocznicy przez Tow. Miłobników Trnawa, gdzie był wieloletnim redaktorem „Rocznika Toruńskiego”.

Kawirge swoje wspomnienia porwał sobie zadać pytanie: czy do zbiorów Muzeum kwalifikowałyby się moje świadectwa szkolne? Nie chodzi owariorę mojej osoby, ale pomierwar obywatelskiego lata 1942-1954, pochodzą z różnyeh szkół (zmieniadalem w tym czasie cztery razy miyca pobytu), są podpisane przez wielu nauczycieli, więc moje świadctwa jakos wrosteq historii polnego szkolnictwa?

Jeśli tak - bardzo proszę o potwierdzenie. Wtedy wysylę je ^{ze} z dyskreccją z tego okneru i komentarzem.

Z powowaniem —

Anna Zakrzewska

Toruu, 10.06.2020 r.